XIII. [i.e. XIV] Kraków, 15 grudnia 1911. Nr. 24.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Ma pan słuszność, panie poruczniku, twierdząc, że nasza Rachela ma coś, czego inne panny nie poszadają!... Ona ma całe pół miliona posagu!...



Od Administracyi.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o jak najrychlejsze odnawianie przedpłaty na kwartał następny, zapomocą dołączonych do dzisiejszego numeru czeków poczt. Kasy Oszczędności w Wiedniu, którymi bez jakiejkolwiek dopłaty za przesyłkę pieniędzy, można prenumeratę na pismo nasze wysyłać.

Prenumerata w Galicyi już wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	Kor. 8·—
Półrocznie	„ 4·—
Kwartalnie	„ 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie

ALEJA JEROZOLIMSKA 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.	
Półrocznie „ „ „ „	2 „	50 kop.
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25 „

Życzenia świętalne

dla Prenumeratorów „Bociana“.

Z powodu zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i uroczystości Nowego Roku (których Ojciec św. dzięki Bogu jeszcze nie zniósł), przesyła Redakcya wszystkim Prenumeratorom następujące życzenia:

Żyjcie wszyscy tak długo, dopóki nie nastanie w całym świecie ogólne rozbrojenie i porozumienie pomiędzy mocarstwami.

Miejcie tak doskonałe zdrowie, by nie zaszkodziły wam nawet magistrackie ziemniaki i polityczne artykuły krakowskich dzienników.

Jeśli spadną na was kłopoty, to tylko takie, jakie mieli krakowscy rzeźnicy z mięsem argentyńskiem.

Na starość znajdźcie zaopatrzenie, jak pierwszy lepszy dymisyonowany austryacki minister.

Po najdłuższem życiu niech wam hr. Tarnowski napisze nekrolog w „Czasie“.

Nieszczęście.

Znanem to jest w gminnej gwarze,
Że nieszczęście chodzi w parze
Z tej maksymy prawda bucha
Kto nie wierzy niech posłucha:

Pewien facet jęczał wielce,
Że mu panna łamie serce,
Przyszedł ojciec — no i w złości
Połamał mu jeszcze kości!

Praktyczny.

— Czy słyszałeś X. zakłada nowy teatr...
— A zebrał już zespół artystyczny?
— Jeszcze nie! Na to ma czas! Znalazł jednak tapicera, który chce mu dać meble na kredyt!

Z podręcznika medycyny wewnętrznej.

Pacyentom, którzyby cierpieli na zbytnią otyłość i chcieli koniecznie schudnąć, powinno się polecać jedzenie tylko mięsa argentyńskiego, którego obecnie w Austryi nie można nigdzie kupić. Mniej zamożnym należy polecać odżywianie się ziemniakami z miejskich składów lub mlekiem z magistrackiej mleczarni, której także jeszcze niema.

A to szelma!

— Nie, mój panie! To już trochę za wiele! Nie dość, że oszukujesz pan swoją żonę z inną kobietą, nie dość, że gnębisz ją i głodzisz, jeszcze gdy opuściła twój dom, ogłaszasz w gazetach: „Jadziu! Powróć do domu, przebaczę ci wszystko!“... Panie! Gdybym była twoją żoną, noga moja nie postałaby więcej w tym domu...
— Jak też pani dobrodziejka odgadła wszystkie moje myśli!...

Z ciekawych dyskursów.

— Dlaczego nie chcesz moja Maniu pokazać swego dziecka jego ojcu?...
— Ba! Musiałabym pierwej wiedzieć, który nim jest!

*

— Ach! Kocham panią jak lew, który chce pożreć owieczkę!...
— W takim razie nie traćmy czasu!...

*

— Temperamentu nie masz, moja droga, ani za halerza...
— Owszem, mam, ale dopiero od dwudziestu koron!...

Trudno się dogadać.

(Podsłuchane).

— Pani mężatka?
— Nie, panie sędzio...
— Panna?
— Także, nie!
— Więc chyba wdowa?
— Nie!
— Jakiż więc u licha stan mam zapisać w protokole?
— Niech pan sędzia zapisze „błogosławiony“...

Po powrocie z podróży poślubnej.

— Wie mama, że o mało nie przyszło do nieszczęścia... Gdyśmy z Jasiem, we dwoje wyjeżdżali na stoki Wezuwiusza, osioł taki był uparty, że nie chciał w żaden sposób...
— Co?... Już w czasie podróży poślubnej?... A ja miałam go za zupełnie innego człowieka!...

Myśl podlotka.

— Chciałabym mieć kiedyś takiego męża któryby był bardzo bogaty i jak rok długi nie wychodził z łóżka...

Potrójne honoraryum.

(Zdarzenie zupełnie autentyczne).

Czy udało się komukolwiek z Szanownych Czytelników, albo choćby i Czytelniczek, otrzymać, jeśli nie potrójne, to bodajby choć podwójne honoraryum, za jedną i tą samą czynność?

Każdy odpowie: nie!

Ani lekarz, ani adwokat, ani żadna z kobiet czemś podobnem poszczycić się nie może, każdy i każda zadowoleni są najzupełniej, jeśli otrzymają bodaj pojedynczą należytość bez potrzeby uciekania się do listów upominających, których frankatura pochłania zazwyczaj prawie połowę otrzymanej kwoty!

A jednak są przecież wyjątki z tej reguły. O jednym z nich opowiadał mi mój przyjaciel, lekarz, który nigdy ust swych nie splamił kłamstwem, mogę mu więc wierzyć bez zastrzeżeń i o to proszę także P. T. Czytających.

Rzecz sama jest dziwną i nader rzadką, a jako taka zasługuje na przekazanie potomności.

Przyjaciel mój, powróciwszy z obiadu od Wentzla, popatrzył na zegarek, a przekonawszy się, że nadeszła właśnie godzina przeznaczona na bezpłatną ordynacyę dla ubogich, polecił służącemu, aby absolutnie nikogo do gabinetu nie wpuszczał, ulokował się wygodnie na otomanie, zapalił papierosa i puszczając wonne dymki, rozpoczął rozmyślania nad znikomością tego świata, drożyzną, wojną trypolitańską, kwadraturą. koła, „Legionem“ Wyspiańskiego i innemi sprawami o równie europejskiem znaczeniu.

Powoli Morfeusz wziął go w swe objęcia, ręka opadła bezwładnie, ziewnął, jak krokodyl gdy się zabiera do połknięcia egipskiego barana i zasnął.

Czy mu się śniło i co mu się śniło, o tem mi nie opowiadał, obaj bowiem w sny nie wierzymy, odkąd zawiodło nas zupełnie pewne terno, jakie wykombinowaliśmy ze snu. Po upływie jednak niespełna dwudziestu minut, obudził go gwałtowny dźwięk dzwonka w przedpokoju, a w kilkanaście sekund potem odgłos przyspieszonych kroków w salonie.

Po ich lekkości, przypominającej chód młodego słonia, poznał, że to jego służący Antoni, który w tejże chwili nie pukając nawet do drzwi, wpadł jak bomba do gabinetu.

— Cóż tam znowu do stu dyabłów!... Czy nie wiesz, że w tym czasie jestem zawsze zajęty, albo niema mnie w domu?... — zawołał czcigodny Eskulap głosem Jowisza, który dowiedział się, że go zdradza czcigodna połowica. — Skaranie Boskie z tą hołotą! Nawet wyspać nie pozwolą się człowiekowi spokojnie!... Cóż tam nowego?... Pewnie znowu rodzi jaka biedna szewcowa!... Może poczekać! Kto jej się kazał spieszyć?... Ach! Ten proletaryat jest niepoprawny! Narzekają na biedę, a mnożą się jak króliki!... Gadajże, do pioruna, czego chcesz?...

— Proszę pana doktora, przyszła pokojówka od tej panny z przeciwka... pan doktór wie... od tej z teatru i prosi, aby pan szedł zaraz, bo jej pani otruła się zapałkami!...

— A... to co innego! — mruknął lekarz, przeciągnął się jeszcze raz i po chwili był już na nogach, a w trzy minuty potem w mieszkaniu panny Loli, artystki dramatycznej, którą zastał wyciągniętą na otomanie i jęczącą boleśnie.

Pokój pogrążony był w miłym półcieniu, wprawne jednak oko dobroczyńcy cierpiącej ludzkości dostrzegło ponętną postać samobójczyni, obok na dywanie leżały zaś rozsypane zapałki szwedzkie, a trzy z nich nie miały już główek!

Więc samobójstwo przez otrucie zapałkami!

Dodać trzeba, że zapałki, ale te, tak zwane grecko-katolickie, czyli siarkowe, są bardzo popularną trucizną, szczególniej pomiędzy zawiedzionemi w miłości kucharkami. Szwedzkie natomiast, jako nie posiadające fosforu („utan sfavel and fosfor“), są zupełnie niewinne i mogą chyba tylko o tyle zaszkodzić, o ile ktoś obje się niemi zanadto i skutkiem tego zbytecznie obciąży swój żołądek.

Przyjaciel mój rozeznał się szybko w sytuacyi, zbliżył się do nieszczęśliwej, ujął ją za rękę i zapytał głosem, który musiał obudzić ufność nawet w najzagorzalszym przeciwniku nowoczesnej medycyny.

— Otruła się pani?
— Tak jest!
— Zapałkami?
— Tak, doktorze!... Ach ratuj mnie!...
— Doskonale, wszystko się zrobi...
— Tylko prędko! Bo tak mnie gniecie!... O tu... tutaj!... Czuję, że lada chwila skończę...

To powiedziawszy, wskazała na okolicę żołądka i spoglądała na kapłana Asklepiosa, jakby chciała z oczu jego wyczytać, czy też jest jeszcze jakaś nadzieja.

On poprawił złoty cwikier, ujął ją za puls i badał dalej.

— Jak widzę, były to szwedzkie zapałki?

Dobra rada.

Pan Kalasanty spoczywał na łożu boleści. Lekarze już go odstąpili, lada chwila można było spodziewać się katastrofy... On wiedział, co go czeka!

W odwiedziny przybyła między innemi i ciocia jego połowicy, stara panna, która większą część dnia przesiadywała w kościele, resztę zaś czasu poświęcała na uczynki miłosierne, lecz nie względem ludzi, ale psów i kotów... Była ich zdeklarowaną przyjaciółką i to tak namiętną, iż nawet strofował ją o to jej spowiednik, ojciec Barnaba.

Wszedłszy do pokoju, w którym leżał chory, panna Florentyna westchnęła pobożnie, a zbliżając się do łóżka, rzekła:

— Ach! Jaki ty jesteś szczęśliwy! Niezadługo już będziesz oglądał na własne oczy Pana Jezusa i wszystkich Świętych...

— Wyskocz ciotko oknem z trzeciego piętra — zawołał chory — ale zaraz, to zobaczysz Ich jeszcze prędzej, niż ja!...

Miodowe miesiące.

Niejeden raz pytałem się,
Nie jeden, lecz tysiące,
Dlaczego to poślubne dnie —
Miodowe są miesiące?...

Odpowiedź trudną widać jest,
Bo nikt mi nie był w stanie,
Dokładnie tak, jak chciałbym ja,
Wyjaśnić to pytanie...

Aż wpadłem sam, o ile wiem,
Na koncept dobry zgoła:
W miesiącach tych najczęściej miód
Do ula znosi pszczoła!...

Pociecha...

Pani Marya, będąc pierwszy raz w stanie poważnym, doznawała różnych przypadłości, stękała też i narzekała, aż się biednemu mężowi krajało serce.

— Moja jedyna! — rzecze do niej pewnego razu. — Nie uwierzysz jak mi cię żal, zwłaszcza gdy pomyślę, że to potrwa jeszcze siedm miesięcy!

— Cóż robić — odparła, — To przecież nie twoja wina!



Pocztowa sielanka.

Na drodze z miasteczka ku wsi, kędy rezydował pewien szlagon, spotyka się woźny z miejscowego urzędu telegraficznego z jakimś obcym jegomościem, a ponieważ mu się widocznie wcale nie spieszy, rozpoczyna z nim familiarną pogadankę.

W trakcie jej dowiaduje się, iż nieznajomy chciałby się udać do sąsiedniego dworu i dziwi się bardzo, że koni nie wysłano do pociągu, choć przecież wczoraj prosił o to telegraficznie.

— W takim razie możemy pójść razem! — rzecze posłaniec.

— Idziecie w tym samym kierunku?

— Tak jest! Niosę właśnie telegram pana dobrodzieja, gdyż wczoraj nie mieliśmy czasu go doręczyć!...

Także komplement.

Zazdrosna żona: Nie, to doprawdy nie do wytrzymania! Znowu wczoraj widziano cię na plantacyach z jakąś młodą, przystojną i elegancką kobietą...

Mąż (z zimną krwią): To chyba pomyłka... szedłem przecież z tobą!

Słodka tajemnica.

— Mamusiu, co to jest „słodka tajemnica“? Czy to może przynosi święty Mikołaj?

— Daj mi spokój... dzieci o tem wiedzieć nie powinny!

— A ja właśnie myślałam, że to jest coś przyjemnego dla młodych dziewcząt!...

Drażliwe pytanie.

(Ze sprawozdania ze sali sądowej).

Sędzia: Więc tylko pokojówka słyszała obraźliwe słowa, które mąż wypowiedział pod adresem pani?

Skarżąca: Tak jest, panie sędzio!

Sędzia: Gdzie ona była w tej chwili?

Skarżąca: W mym buduarze... Zaplatała właśnie moje warkocze!

Sędzia: A gdzie pani znajdowała się w tym czasie?

Zaległości...

Jak wszystko na tym świecie,
Zaległość też jest różną:
Ten z pracą swą zalega
Ten z długiem, ten z jałmużną...

Kto z pracą swą zalega,
Humoru niech nie traci,
Bo w swoich panach, szefach
Ma na tym punkcie braci...

Z jałmużną kto zalegnie,
To niech się z tego śmieje:
Na termin się nie rodzą
Ubogim dobrodzieje...

Kto z długiem znów zalega,
Nie tonie też w rozpaczy.
Zapłaci procent zwłoki
I lichwiarz mu wybaczy...

Lecz niech do przebaczenia
Praw sobie nikt nie rości,
Gdy na „dzień dobry“ słyszy:
...„Masz mężu zaległości!“

Źle zrozumiał.

Podtatusiały pan Leon umizga się do artystki teatralnej, panny Kazi, ta jednak okazuje się jakoś nieczułą.

— Daj pan sobie spokój — mówi wreszcie — pan jesteś dla kobiety zanadto niebezpieczny!

— Ja?... — rzecze pan Leon, któremu to podchlebiło.

— Tak jest! Jeśli się dłużej przestaje w pańskiem towarzystwie, traci się wogóle gust do mężczyzn!...

— Tak, doktorze!...

— Ile ich pani połknęła...

— Ach!... Trzy główki... Całe trzy główki!

— Hm! Poważny wypadek!... — rzekł pan doktor półgłosem do siebie, tak jednak, aby mogła słowa jego usłyszeć pacyentka i jej pokojówka — po krótkiej przerwie dodał zaś już zupełnie głośno. — Dzięki Bogu wezwała mnie pani dość wcześnie, sądzę, że panią uratuję!

— Nie! Ja nie chcę żyć! — zawołała teraz chora, z tonu lirycznego wpadając w choleryczny. — Nie mogę żyć!... Wolę umrzeć! Nie chce mi kupić nowego kapelusza, niech więc ma moją śmierć na sumieniu!...

Wiedząc z doświadczenia, że „kobieta zmienną jest“ i z kaprysami jej liczyć się nie powinno, zwłaszcza w tak poważnym momencie, pan doktór wydał już odpowiednie polecenie służącej.

Wyszła, a po chwili wróciła pospiesznie niosąc szklankę mleka...

— Proszę, niech pani to wypije!... To jedyny środek, który mamy pod ręką!... Potem zapiszę pani lekarstwo...

— Nie chcę! Nie wypiję!... Wolę umrzeć! I wybuchła spazmatycznym płaczem.

Pan doktór nachylił się do jej ucha i szepnął ojcowskim tonem:

— Niech pani nie robi komedyi! Proszę pić! Sprawa głośną jest w całym domu, gdy się dowiedzą, że pani odmawia przyjęcia pomocy, zawezwą innego lekarza, a ten pozna, że pani nie jest nic i oboje się skompromitujemy! Ręczę, że pani mleko nie zaszkodzi!...

Jak posłuszne dziecko, otwarła panna Lola swe koralowe usteczka i jednym tchem wypróżniła szklankę, poczem westchnęła z uczuciem ulgi:

— Lepiej mi już! Dzięki ci doktorze! Uratowałeś moje życie...

— Teraz bezwzględny spokój, proszę nie myśleć o niczem, a przedewszystkiem zapomnieć o kapeluszu... To mogłoby zaszkodzić... Zapiszę proszki, proszę zażywać je co godzinę, jutro przyjdę w południe...

* * *

Nazajutrz rano, pan doktór, opuściwszy sypialnię, rozmyślał właśnie nad tem, czy dziś iść na drugie śniadanie do Hawełki, czy też do Wentzla, gdy służący zaanonsował jakiegoś pana, który chce się z nim widzieć w sprawie osobistej.

W salonie zastał jednego z krakowskich mecenasów, który obcesowo przyskoczył doń i ściskając kurczowo za rękę wygłosił, jak wyuczoną lekcyę:

— Doktorze! Dzięki Ci! Uratowałeś poczciwą Lolę! Ach! Ja bez niej nie mógłbym żyć!... Ona wątpiła w mą miłość i dlatego postanowiła skończyć samobójstwem!... Teraz jednak nie opuszczę jej!... Czy widziałeś pan już kiedy podobnie namiętną kobietę?...

To powiedziawszy, położył dyskretnie na stole banknot stukoronowy i uścisnąwszy jeszcze raz prawicę Eskulapa oddalił się równie prędko, jak przyszedł.

Nie upłynął kwadrans, w salonie zjawił się drugi jegomość, popularny w Krakowie „pan radca“. I ten na powitanie wziął gospodarza w swe silne objęcia, wyściskał go i wycałował.

— Ach! Jak ja ci się odwdzięczę, mój złoty! — mówił z uczuciem. — Uratowałeś mi jej życie!... Biedna mała!... Ani nie myślałem, że ona mnie tak kocha!...

I on pozostawił na stole namacalny dowód wdzięczności w postaci stukoronowego banknotu i ulotnił się jeszcze pospieszniej, niż poprzednik.

Teraz przyjaciel mój, mówiąc po galicyjsku „zbaraniał“ po prostu, wychodząc jednak z zasady „bierz Michale, co pan Bóg daje“, choć nie było mu Michał na imię, schował oba banknoty starannie do portfelu i udał się do swej pacyentki...

Przyjęła go nad wyraz serdecznie, czuła się już zupełnie dobrze, wieczór postanowiła nawet pójść już do teatru, a potem... kto wie, co jeszcze się zdarzy.

A wszystko zawdzięczała tylko jemu, który wyrwał ją ze szponów strasznej śmierci...

Pan doktór opowiedział jej o porannej wizycie obu panów. Lola wysłuchała jego słów, a po chwili zauważyła z niezadowoleniem:

— Co? Tylko mecenas był i radca?... Niech pan spieszy do domu, gdyż lada chwila przyjdzie z pewnością z tym samym interesem i hrabia Lonio!...

Przyjaciel mój pospieszył natychmiast do domu i zastał go rzeczywiście!



Nasze sługi.

Pan Karol postanawia w czasie nieobecności swej żony zrobić porządek w salonie. W tym celu woła pokojówkę i przy jej pomocy zaczyna przestawiać graty.

Między innemi wielką palmę lokuje na oknie wychodzącem na ulicę...

Widząc to, woła pokojówka:

— O! Nie tutaj, proszę pana, bo zaraz przyjdzie ten pan z przeciwka...

Po posiedzeniu komitetu balowego wraca pani Eulalia do domu. Otwiera jej, jak zazwyczaj, służąca.

— Czy mąż mój jest w domu?

A Julcia odpowiada roztargniona:

— Jest proszę pani! Ubiera się właśnie w mym pokoju!...

Poważni ludzie między sobą.

— Ach, te kobiety, mój radco, te kobiety!... Co one mnie zdrowia i pieniędzy kosztują...

— O! Ja zerwałem już z niemi raz na zawsze!

— A odkąd, jeśli wolno wiedzieć?

— Od dzisiaj rana!...

Obrazki z życia rodzinnego.

Przy stole, po skończonym obiedzie, siedzi jeszcze pan domu, kręcąc sobie papierosa, reszta biesiadników rozeszła się po różnych kątach. Pozostała tylko mała Lola, czteroletnia pociecha gospodarstwa.

Nagle, opiera się ona o poręcz krzesła i rzecze z westchnieniem:

— Ach! Takbym całowała!...

Usłyszawszy te słowa, ojciec nie może wyjść z zadziwienia i pyta:

— A ty, moja mała od kogo nauczyłaś się tego?

— Od guwernantki, proszę taty! Panna Teresa zawsze tak mówi kładąc się wieczorem spać!

— No! Poczekaj!... Już ja ją nauczę całowania!... — zawołał z groźną miną pan radca, znany ze swych purytańskich zasad i pospieszył natychmiast do pokojn guwernantki, by kuć żelazo, póki gorące.

Bezpośrednio po jego wyjściu zjawia się w pokoju jadalnym pani radczyni i pyta:

— Lolu!... A gdzie tatuś?...

— Tatuś, proszę mamy — odpowie mała — poszedł do pokoju panny Teresy, bo ją chce nauczyć całowania!...

Wieczorem po kolacyi, pani Kunegunda zaczyna roztrząsać sumienie swej jedynej córce, która teraz regularnie, zamiast o siódmej, dopiero koło dziesiątej wieczór wraca z magazynu, zawsze jakaś wzburzona, w pomiętej sukni i z rozczochranemi włosami.

— Tak dalej być nie może! W ten sposób porządna i uczciwa panna nie może się prowadzić! — rzecze mama poważnie.

— E... O co tam mamie chodzi tak bardzo! Cóż złego, że ja temu lub owemu daję ucho!...

— Ba! Gdyby to było tylko ucho.... Nieszczęsna!... A skąd ja biedna wdowa, wezmę potem pieniędzy na zapłacenie akuszerki!...

Przy wynajmie mieszkania.

Przed samym Nowym Rokiem ogląda pan Teofil mieszkanie do wynajęcia, które przedtem zajmowała jakaś kokotka. Podoba mu się, zauważa jednak, że sypialnia jest nieco za mała.

— Jak też pan może mówić coś podobnego! — rzecze gospodyni. — Tu było dość miejsca dla setek, nie tylko dla jednego!

Z MELODYI BIBLIJNYCH.

Cnotliwa Zuzanna i trzej starcy.

Cnotliwa Zuzanna
Poszła do kąpieli.
Trzej cnotliwi starcy
Właśnie to widzieli
I stanęli skromnie
Pod łaźni okienkiem,
By napawać oko
Jej cnotą i wdziękiem.
Przylgnęli do szybek
Płaszcząc na nich nosy:
Widzą jak Zuzanna
Rozczesuje włosy. —
Opisać ich zachwyt
W możności nie jestem.
Spadają spódniczki
Z drażniącym szelestem,
Spadają kolejno
Jedwabie, batysty
Ukazując oczom
Alabaster czysty!
Odkrywa wciąż więcej
Zazdrosna zasłona:
Jej piersi łabędzie
I cudne ramiona,
Wciąż nowe pokusy —
Ciągle nowe cuda:
Utoczone łydki
I foremne uda!
Że aż jeden starzec
(Z tych trzech najcnotliwszy)
Podrapał się w głowę...
Tak sobie ulżywszy
(Bo przecie ciekawość
Cnoty nie wyklucza) —
Proponuje widok
Przez dziurkę od klucza,
Kędy dokładniejsze
Jej *en face* dostrzegą.
Jak pchać się zaczęli,
Jeden przez drugiego,
Zrobił się harmider —
Że aż się od wanny
— „Kto tam we drzwi wali?“ —
Ozwał głos Zuzanny.
— „Kto tam? ja wnet wasze
Zachowanie skarcę!“
— „To my! — krzykną przez drzwi —
Trzej cnotliwi starce!
Którzy twoją cnotę
Wielbim najgoręcej!“...
Zuzanna znów huknie:
„Nie ma was tam więcej?
„Co to znaczą takie
Brutalne napaście?
„Idźcie precz!... lub chociaż —
„Po jednemu właźcie!“...



Trafne określenie.

Na balu spotkał pan Alfons nieznajomą, ale bardzo piękną damę, w ogromnie wydekoltowanej sukni. Walczył ze sobą długo, wreszcie nie mógł się przezwyciężyć, zbliżył się do niej na palcach i wycisnął na jej szyi gorący pocałunek.

— Panie! — woła dama oburzona. — Jak pan śmie napastować w ten sposób uczciwą kobietę... Każę pana aresztować!...

— Aha! Zapewne pod zarzutem kradzieży z okna wystawowego!... — rzecze pan Alfons z uśmiechem.

Z pola walki w Trypolisie.

Przy ognisku obozowem grzeje się major Mortadella i w ten sposób suszy przemoknięty swój płaszcz, że raz przodem, drugi raz tyłem zwraca się do ognia, równocześnie zaś odbiera meldunki i wydaje dyspozycye... Ranek się zbliża, płaszcz dzięki Bogu suchy.

Nadbiega ordynans z głównej komendy i przynosi rozkaz, by kolumna ruszyła w dalszy pochód.

— *Avanti!* — Rozlegają się słowa komendy, oddział staje pod bronią, pan major z zadowoleniem widzi, że płaszcz prawie już suchy...

A deszcz leje jak z cebra!

Już rozpoczęto pochód, gdy nadbiega drugi ordynans i wręcza majorowi pakiet, w którym tenże widzi jakiś zmięty i zmoknięty płaszcz.

— Co to ma znaczyć? — pyta żołnierza.

— Melduję posłusznie, to jest płaszcz pana majora, a pan major ma na sobie płaszcz, który przez zapomnienie zostawił tu wczoraj pan pułkownik i prosi teraz o zwrot!...

Ostatnia deska ratunku.

Gdy już zawiodły wszelkie inne nadzieje, pan baron widział się zmuszonym poprowadzić do ołtarza starą, brzydką, trochę kulawą i zezowatą pannę Klotyldę, która jednakowoż obciążoną była dziedzicznie całym milionem i to nie koron, ale guldenów.

Opowiadając o tem swemu przyjacielowi w Końskiem kasynie zauważa mimochodem:

— W ten sposób zapewni sobie człowiek na później kilka wcale pięknych i wesołych dni...

— Racya, baronie! — odpowie tenże — nim to jednak nastąpi, nie zazdroszczę ci wcale tych smutnych nocy, jakie będziesz musiał spędzić przy jej boku!...

Odparowane cięcie.

— Uszy pani dobrodziejka ma stanowczo za długie, jak na damę z towarzystwa...

— A pan znów za krótkie! Nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć osła z takiemi krótkiemi uszami!...

Nasze dzieci.

(Rzecz dzieje się podczas obiadu).

Sześcioletni Staś: Tatuś je żarłocznie, jak jaki niedźwiedź!...

Ośmioletni Kazio: Ale też pracuje zato jak wół!

Dyplomaci.

W czasie przyjęcia dyplomatycznego u ministra spraw zagranicznych, jeden z ambasadorów rozmawiał z żoną swego kolegi o zatargu włosko-tureckim. Wtem spostrzegł, że z tyłu nadsłuchuje jeden z dziennikarzy.

Zwraca się więc do swej towarzyszki i rzecze:

— Pst! Baczność!... Tył nadsłuchuje!...

— Byle się tylko nie mieszał do rozmowy! — rzecze ambasadorowa, nie zrozumiawszy, o co chodzi.

Listy z Chin.

Kochana Redakcyo!

Obiecałem wprawdzie, że z pierwszym mrozem zjawię się w Krakowie, niestety, nici z tego. Tak zżyłem się z tutejszymi stosunkami, iż zdaje mi się, jakbym był w naszej kochanej Galicyi.

Rewolucya wlecze się tak ślamazarnie, iż na ostateczny jej wynik trzeba czekać tak długo, jak nie przymierzając na załatwienie podania lub rekursu, wniesionego do namiestnictwa we Lwowie, telegrafy i telefony okazują, tak jak i u nas, wiele bardzo stron ujemnych, ani rusz przy ich pomocy nie może żadna z walczących stron donieść coś pewnego o rozstrzygającem zwycięstwie. Telefonistek tutaj nie znają, abonenci nie irytują się też przy proszeniu o połączenie.

Wogóle spotykam się na każdym kroku z bardzo życzliwem przyjęciem. Chińczycy, widząc moje nogi, na których pozostały ślady przebytej w młodych latach angielskiej choroby, uważają mnie za rodowitego Anglika i dyplomatę.

Poznałem kilkunastu mandarynów rozmaitych stopni, a choć są to właściwie urzędnicy państwowi, przypominają naszych parlamentarzystów, którzy dużo gadają a bardzo mało robią i są święcie przekonani o swej wielkości. O ile Chinki mają małe nogi, o tyle oni znów mają bardzo długie i lepkie palce.

Młody cesarz jest zdecydowanym zwolennikiem reform, zamiast mleka pija obecnie czekoladę i bardzo często zmienia bieliznę, co sprawia ogromnie wiele kłopotu nadwornej praczce, która piastuje tutaj wysoki urząd, równający się najmniej naszej randze radcy dworu. W przeciwieństwie do cesarza Wilhelma jest cesarz Pu-Ji bardzo spokojnym człowiekiem, dotąd nie wygłosił, choć liczy już pięć lat wieku i rozporządza bardzo donośnym głosem o szerokiej skali, ani jednej mowy politycznej. Z zasady nie czytuje gazet, gdyż czytać nie umie, papieru używa tylko do wiadomego użytku. Wobec płci nadobnej zachowuje się z ogromną rezerwą, jedna tylko piastunka cieszy się jego względami. Sam na własne oczy widziałem go siedzącego na jej kolanach.

Rozmawiałem z nim kilka razy o rzeczach potocznych, gdyż polityką, jak już wyżej wspomniałem, nie lubi się zajmować. Opowiadałem mu o Krakowie i stosunkach miejscowych, obiecał przyjechać nad Wisłę w r. 1912 na zjazd esperantystów, gdyż chciałby koniecznie poznać osobiście panią Bujwidową. Pytał się także, czy to prawda, że magistrat krakowski chce wyrzucić tramwaj za miasto i skasować płuczki na Nowej Wsi. Ja mówiłem po polsku, on po chińsku, zrozumieliśmy się doskonale.

Gdyby nie obawa przed mą poczciwą Kundusią, która gotowa posądzić mnie o złamanie wiary małżeńskiej, przywiózłbym wam kilka prawdziwych Chinek, boję się także, by mnie policya nie pociągnęła do odpowiedzialności pod zarzutem handlu żywym towarem.

Obejdźcie się więc smakiem!

Dziś wyjeżdżam na wielkie dworskie polowanie na szczury, stamtąd także coś napiszę, a tymczasem ściskam wszystkich razem i każdego z osobna i proszę o zaliczkę, gdyż nawet w Chinach niepodobna żyć bez pieniędzy.

Wasz oddany

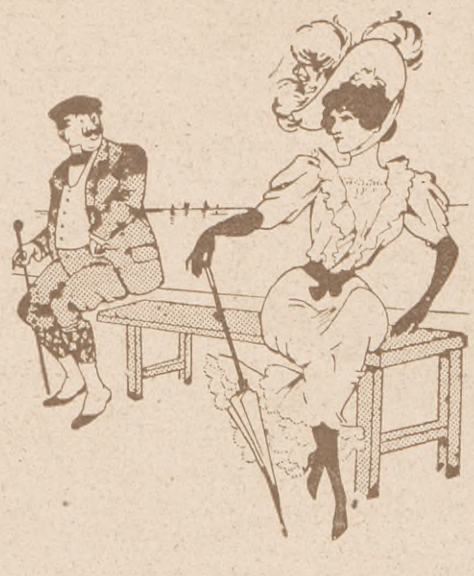
Hermogenes Kla-Pa

honorowy mandaryn I. klasy, ozdobiony pawiem piórem i złotemi gałkami, członek czynny chińskiej Akademii Umiejętności i Bractwa dobrej śmierci.



Uzasadnione przypuszczenie.

— Hej! kelner!... Ten befsztyk nie jest chyba z wołu, ale z jakiejś krowy i to będącej już w „niebezpiecznym wieku"...



Z towarzyskich rozmów.

— Czy czytałeś pan „Piekło" Dantego?

— Nie, łaskawa pani, byłem jednak już dwa razy żonaty!

Z Wiednia.

Nad Dunaj przybył słynny krawiec paryski, Poiret i wygłosił tutaj kilkanaście prelekcyi o najnowszych modach. Wykłady, illustrowane demonstracyą najnowszych toalet, cieszyły się ogromną frekwencyą pań, ostatni, przeznaczony był dla ich mężów i miał traktować o tem, skąd wziąć pieniędzy na pokrycie toaletowych wydatków małżonek. Nie przyszedł jednak do skutku z powodu niedyspozycyi prelegenta.

Skromne życzenie.

Obiecała mi Jadzieńka,
Że gdy będę grzeczny, stały,
Ofiaruje mi w swem sercu
Choćby jakiś kącik mały...

Obietnica ta mnie cieszy,
Bo Jadzieńka dziewczę cudne,
Więc nagroda wielka bardzo,
Obowiązki zaś nie trudne...

Zresztą ja już jestem taki,
Że na małem też przestanę,
I opuszczę trochę z tego,
Co mam dziś już obiecane...

Dla mnie, Jadziuś, to za wiele,
Ja tak dużo nie chcę duszko,
Mnie tam inny zostaw kącik,
A drugiemu daj serduszko!...

Polityczna bajka.

(z włoskiego).

Do pewnego domu wdarł się złodziej podczas nieobecności właściciela i rozpoczął plądrować po rozmaitych zakamarkach, rozrzucając wszystko w różne strony.

Widząc to sąsiad, pyta:

— Cóż ty tu robisz?

— Jak widzisz, chciałbym zaprowadzić bodaj jaki taki porządek!... — odpowiada zagadnięty.

Dom ten, to Trypolis — robiący porządek, to Włoch.

Nieporozumienie.

(Autentyczne zdarzenie).

— Panie Karolu! Wie pan, moja żona spodziewa się na gwiazdkę czegoś *małego?...*

— Co ty mówisz, mój przyjacielu!... I to może *odemnie?...*

Wyjątek z adwentowego kazania.

„Słyszeliście, najmilsi, o owem trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło Niemcy, Włochy i Węgry?... To nie było jednak żadne trzęsienie ziemi, to duszyczki biedne w czyśćcu tak się gniewały, iż zapominacie o nich i nie dajecie na msze żałobne za ich spokój!..."

Humorystyka w sądzie.

Przed zwyczajnym trybunałem w krakowskim sądzie karnym, stawało pewne ciemne indywiduum, należące do mętów społecznych, pod zarzutem zbrodni sfałszowania dokumentów kradzieży, sprzeniewierzenia, krzywoprzysięstwa i kilku jeszcze podobnych drobnostek.

Sprawa bez wyjścia, zwłaszcza że oskarżony przyznał się do zarzuconych mu przestępstw. Mimo to obrońca, młody, początkujący adwokat, wysilał całą swą prawniczą wiedzę, by przekonać sędziów, że klient jego jest niewinnym, jeśli zaś dopuścił się zbrodni, to chyba w stanie jakiegoś nerwowego podrażnienia, nie powinien więc za nie odpowiadać.

Mówił prawie trzy godziny, aż spociły się ściany sali rozpraw.

Gdy skończył, przewodniczący zwrócił się jeszcze do oskarżonego ze słowami:

— Czy macie co dodać jeszcze na swe usprawiedliwienie?

— Nie! — odpowiada tenże z galanteryą. — Przyłączam się w zupełności do wywodów pana obrońcy!...

Mądry chłop.

— Dlaczego nie żenisz się z Zośką? Ona ma przecież pieniądze!

— Tak, ale ona taka wstrętna! Nie potrafiłbym jej pokochać!...

— Głupota!... Miłość szybko przemija!

— Tak... ale żona zostaje!

A to osioł!

— Proszę pani, odnoszę list! Pan hrabia wyjechał, a w jego dawnem mieszkaniu mieszka ktoś inny...

— Trzeba było oddać list jego następcy!...

Wspólnicy.

Dwaj serdeczni przyjaciele i wspólnicy, pan Antoni i pan Franciszek, kochali się bardzo serdecznie, mieli prosperujący doskonale interes, mieszkali razem, mieli nawet wspólną pokojówkę, Rózię. Po prostu jeden nie ruszył się bez drugiego, chyba wówczas, gdy pan Antoni szedł na bezika, pan Franciszek siedział w sklepie i odwrotnie.

Pewnego wieczora wpada do sklepu dziewczyna z kuchni, powiedzmy Hanka i wzruszonym głosem zawiadamia wspólników, że Rózi zrobiło się źle, trzeba więc posłać po budę ratunkową lub po... akuszerkę.

Na szczęście jadł właśnie w sklepie kolacyę jakiś lekarz, poproszono go więc, by udzielił pomocy cierpiącej.

Czcigodny eskulap poprawił na nosie okulary i pospieszył na górę, po kwadransie powrócił i rzekł!

— No! Gratuluję panom! Przygotujcie pieniądze na alimenta... Rózia została matką i jak przystało na pokojówkę u wspólników, powiła bliźniaki... Dwu chłopaków!... Jeden z nich zmarł zaraz po przyjściu na świat, drugi jest zupełnie zdrowy i będzie się chował...

— Biedny mój synu! — woła, uśmiechając się złośliwie pan Antoni. Więc umarłeś! Cieszę się tylko panie Franciszku, że chociaż pański synek zdrów i przy życiu.

W ekstazie.

Pijany facet (obejmując przed Hawełką słup latarni z uczuciem): Droga żono! Powiedz, dlaczego jesteś taka zimna?...

Na plantacyach.

Kokotka (do siebie): Ten facet łazi za mną już od godziny prawie... Musi być żonaty, kawalerowi byłoby się już z pewnością sprzykrzyło...

W abonamencie.

— Może pan doktor byłby łaskaw opuścić co z tego rachunku za pomoc lekarską przy połogu mej żony... My pobraliśmy się dopiero w tym roku, będziemy więc pana doktora jeszcze nieraz potrzebować!...



— Będę panią nosić na rękach, gdy zostaniesz moją!

— Zapewne dlatego, aby sobie oszczędzić wydatków na dorożki! Miały słuszność moje przyjaciółki, twierdząc, iż jesteś pan skąpym aż do obrzydliwości.



— Powiedz mi, czy może być przyjemniejsza dla której z nas uroczystość, jak chwila ślubu?

— Ja tam stanowczo wolę chrzciny... Wtedy każda z nas jest przecież młodszą.



— Boję się jednak, że gdy cię rano ujrzy pokojówka wychodzącego z mej sypialni, będę skompromitowaną!

— Ależ... ja nie mam jeszcze zamiaru odchodzić!



— Gdyby on na tych obrazkach, do których mu pozuję, podawał przynajmniej mój adres, miałabym z tego może jaki pożytek!... Ale tak, cóż mi z tego?...



— Więc to prawda, że twój narzeczony jest *paralityk?*

— Skądże znowu! On jest zanadto bogaty, aby się potrzebował oglądać za jakiemś zajęciem…



— Kto to jest, nieszczęsna, ów *nizki* blondyn, z którym spotkałem się koło Parku Jordana…

— O taką *drobnostkę* nie powinien się nawet troszczyć, taki jak ty filozof!



— Mężczyznie, jeśli chce zrobić karyerę, potrzebne są plecy, dla kobiety wystarczą nogi!… Ręczę pani, że czeka ją świetna przyszłość!…



— Co? Przemocą chce się tutaj dostać? Będzie go to drogo kosztowało…

— Kazał, proszę pani, powiedzieć, że o cenę mu nie chodzi wcale…



Ferdek Eleuteryk.

Nie klawo spisoł sie świnty Mikołoj! Spodziwołem sie, że mi wrazi pod poduche przynajmnij dekret na ministra, choćby ino rodoka i bodaj jednom parcele z grontów poportkifikacyjnych, tymczasem nici z tygo. Znalozem rano fige, rózge ze staryj miotły magistrackij i paczke zgnitych zimnioków, co kosztowały miasto po siedem koronów za cetnar, a sprzedawali je potym po koronie na gnój...

Jedno mnie ino ucieszyło, w sam dziń świntygo Mikołaja zrobiła odemnie wytyke Mańka, zabirajonc ze sobom wszyćkie swoje szmaty i klajnikajty, a zostawiajonc mi w pryzyncie podartom halke jedwabnom, z któryj mam se zrobić kamizole od świnta. Zrobiułem, jak mi nakozała, aby bodaj takom mieć pamiontke po niewiernyj brzanie. Kamizola już gotowo, nimom jednak z nij nijakigo pożytku! Ile razy jom wdzieje, tyle razy musze nos zadzirać do góry, bo jakoś nie pochnie. Widać zmajstrowali jom z tylnyj czenści halki.

A hycel Wicek i Antek i Siapsia kpili sobie ze mnie, żem sie stoł taki dumny, jak jaki z przeproszyniem konsyrwator.

— Głupiś ty Wicek — peda Siapsia — on potrzebuje być dumny! *Sygit! Er ist dumm!* Ale nie jak żoden konserwator, bo oni z przeproszyniem zeszli już całkiem na psy, ale chyba jak lodowiec, bo to przecie teroz jest partyjo rzondowo i ministeryalno!

— Ej, panie Siapsia! — rzeke do nigo — nie kpij sobie pon ze mnie, bo nie oddom na pana głosu przy wyborach do Izby handlowyj... Nie lubie drwinów!

— Panie Ferdek.... Uspokój pon siebie... Czy pon sie nie zno na żartach?... Ja nigdy nie kpam ani nie drwam ze żadnygo z moje sianowne kundmany... Jo przecie nie jezdem katołycki kupiec, co myśli, że un robi łaske, jak komu co sprzedo! Jo sprzedaje tanio, fajn towar, najlepszygo gatunku i kużdymu mówie jeszcze całkiem na głos: Całuję rączki!

— Oho! — przerywo Antek — a po cichu to dodajesz: *Brech di kiszkes, du dummer goj...*

— Co ja sobi myszlim, to już moja rzecz! Pan, panie Antek, nie siedzisz w moji głowie, żebyś pon o tym wiedzioł... A co sze jest tyczonce wiborów do Izby handlowyj, to jo wos wszyćkich potrzebuje do krzonu! Rade powiatowe, to jest taki polski becyrk, a Izbe handlowe znów żydowski, wienc my tu sobi sami mianujemy swoje kandydaty... Jest wprawdzie pare kilki katołyki, ale to wszystko som nasze przyjaciele... My jezdeśmy bardzo lojalne obywatele, o nasze wibory nie boi sie nawet pon namiestnik... Gdyby potrzebowały mieszać sie do tygo jenteresu takie chamy, jak nieprzyjmirzajoncy ty Wicek, albo Ferdek...

— E... Z kimże w dyrdy?... Odknaj brachu, bo jak lunę w imbryk...

— Panie Ferdek! Dej pon spokój... Pon sze nic nie zno na delikatne polityke... To sie ino tak mówi!... Ja wim, że panowie wszystkie to som bardzo honorowe osoby, ale, co wy potrzebujecie sie miszać do żydowskich wiborów... Źle wom, że pryszczyce już całkiem wygasło?... Zacznijcie gadać od wiborów, a bendziecie jom mieć z powrotem... My już wiemy, kto jest najodpowiedniszy kandydat...

— Mo racyjom gudłaj! — pedo Wicek — kto wi, czy nie byłby z niego lepszy minister, niż Długosz?... Kandyduj brachu, poprzemy cie, jak Stapiński swygo Władzia!... Z jupicy da się zrobić nie jeden frak ministeryalny, ale dwa...

I tak my skończyli onom poletycznom rozmowe, z któryj wyniko, tako racyjo fizyka, że niech goj nosa nie wtyko, gdzie jest żydosko poletyka...

Anim myśloł, że ze mnie taki poyta! Trza bedzie teroz zabrać sie do napisania jakiego dramatu, abo tragicznyj kumedyji, może jom pon Solski wystawi...

Wracajoncy jednak do mojij świnty pamińci Mańki musze być zauważujoncy, że na wyjezdnym żostawiła mi na sienniku grypsanie, w którym mnie zawiadamio, że poczuła w sobie nowe życie... Przestraszułem sie i już bociany zaczeny mi latać po głowie, ale z dalszygo ciongu przekonołem sie, że ono nowe życie, to nie żoden bonk, ale powołanie do tyjatru...

Ha, może bedzie kiedyś z niej Hofmanka abo inno Modrzejesko, pomyślołem sobie i rzekłem: „Niech jij ziemia bedzie Jetkom" i bez cały tydziń nosiułem po nij żałobe, to jest nie myłem sie, nie zminiołem kułnirzyka ani nie obcinołem paznokciów... Całkiem, jak starożytne Rzymiany.

Dziś żałość już minena, znalozem se Jadzie, ale to ci fest, zwalisto brzana, nie taki cienki badyl, jak Mańka. Ta, jakby trzasnena cie w jadaczke, to telefonuj zaroz po Wolnygo abo Horakowom, bo żoden dochtur, ani nawet buda ratonkowo nic ci nie pomoże...

Ciesze sie już zawczasu na karnawał! Bedziemy z Jadziom siarczyście wycinać hołupce... A nie zmenczy sie człowiek wcale, trza się ino uczepić jij mocno, a ona już bedzie tobom wywijać z siłom dwunastu parowych koni czy byków, bo zapomniołem, jak to mówiom automobilisty...

A minsa to ci na nij tyle, że wystarczy nie tylko lo mnie, ale i lo wszyćkich moich przyjaciół poletycznych...



Z „tworzeń" dekadenta.

Los — wichura, gdym urżnięty,
Gwiżdże mi na uszko:
„Pluń na świata tego męty
I leż w twe nadłóżko!"

Słucham losu — czarnej szklankę
Wsuwam mglistym duszkiem
I — przysięgam na kochankę —
Budzę się... pod łóżkiem!...

Nieomylny znak.

(W knajpie).

— Czy to nie jest ów jegomość, który ożenił się z twóją rozwiedzioną żoną?...

— Nie! To nie może on być! Teraz jest już jedenasta, a on musi być o dziesiątej w domu!

Cudowne dziecko.

— Mamusia powiada mi, że wszystkie dzienniki rozpływają się w pochwałach nad moją grą fortepianową na ostatnim koncercie w Resursie... Mój Boże, jaka to szkoda, że ja jeszcze czytać nie umiem!...

Mądre myśli zakatarzonego.

We właściwem świetle poznajemy zazwyczaj wtedy dopiero kobietę, gdy ona zgasi lampę.

Kobieta, o której nic się nie mówi, jest albo bardzo cnotliwą, albo też bardzo ostrożną.

Kobiety lubią wojnę, jeszcze bardziej zaś żołnierzy.

Kobieta potrafi dochować tajemnicy, ale tylko w tym jedynym wypadku, jeśli chodzi o jej wiek.

Stosunek mężczyzny z kobietą ma zawsze swą przyczynę, dzięki Bogu jednak nie zawsze skutki.

Jeśli kobieta wyjątkowo kiedyś o czemś myśli, to tem *„czemś"* jest zazwyczaj *„ktoś"*.

Pierwszą myślą Ewy w raju było: Czy mi też jest w tym listku figowym do twarzy?...

Określenie, że rozstanie się jest przykrem, nie zostało stanowczo wymyślone przez rozwiedzionego małżonka.

Niejedną kobietę uważa się za bardziej niebezpieczną niż ona jest nią w rzeczywistości.

Mężczyzna objawia swą miłość wielu słowami, kobieta jednym pocałunkiem.

Zdarzają się kobiety, które tylko dlatego wychodzą za mąż, aby módz mieć przyjaciela domu.

Listek figowy był ongiś pierwszym wyrazem mody, jeśli zaś dalej tak pójdzie, jak obecnie, będzie i ostatnim.

Jak wiele może mężczyzna zyskać u kobiety, zależy często tylko od tego, jak się potrafi zabrać do rzeczy.

Kobieta rzadko oddaje się zupełnie obecnemu kochankowi — pamięta także i o jego następcach.

Choćby mąż był niewiedzieć jak pokaźnej tuszy, zawsze przyjaciel domu znajdzie miejsce obok niego.

Wtedy dopiero poznajemy dokładnie kobietę, gdy ona niestety jest już naszą żoną.

Powóz, którym kobieta jedzie do ślubu i kołyska, stoją ze sobą w ścisłym związku i mają się do siebie, jak przyczyna do skutku.

Największym bezwstydem jest, jeśli stara panna mówi o miłości.

Najdłuższy list miłosny nie potrafi tyle powiedzieć co najkrótszy pocałunek.

Kobieta tylko wówczas opłakuje swój upadek, jeśli się przekona, że nie natrafiła na właściwego.

Rozsądek ma takie znaczenie dla zakochanego, jak zegar słoneczny dla stróża nocnego. Obaj obchodzą się bez nich doskonale.

Jednym z głównych warunków szczęścia w związku małżeńskim jest zdrowy żołądek męża, zwłaszcza, jeśli żona sama gotuje.

Między przyjaciółkami.

— Ach ta zima przeklęta! Zanudzę się na śmierć!

— Ależ, moje dziecko, przecież obecnie są dni coraz krótsze!

— Tak, to prawda! Ale zato noce są dłuższe, a ty znasz przecież mego męża, co to za niedołęga!...

O święta naiwności!

W parku Jordana przypatrywała się mała Mania ćwiczeniom chłopców. Szczególniej podobały się jej ewolucye na drążkach i trapezie, uparła się też, że i ona będzie się razem z chłopcami gimnastykować.

Mama starała się jej wyperswadować tę zachciankę, niestety, Mania postanowiła postawić na swojem.

Wreszcie użyła ostatniego, jak jej się zdawało najskuteczniejszego argumentu.

— Jakże możesz się gimnastykować, moja Maniu! — rzecze mama poważnie — widać by było twoje majteczki...

— O!... to ja je przecież mogę zdjąć przedtem!

Z motywów ludowych.

Moja Matuś, był tu Maciek,
Chciał w donicy wiercieć macek,
— Moja córuś, dać mu było,
Dyć by jej ci nie ubyło.

⊙⊙

A kto łysy, a kto goły,
Pośli się bić do stodoły,
Oddali się Panu Bogu,
Aż się trzęsło siano w brogu.

⊙⊙

Do Kasinki ogródecka
Wegnał Franuś koziołecka.
Kozioł fika, Kasia krzyka,
— Wyzeńze juz tego tryka!

⊙⊙

Kokosecka leci bruzdą,
A kogutek za nią z uzdą,
Leci, leci, ledwie zieje;
— Daj mi pokój, bo zemdleję!

⊙⊙

Wołał Maciek na Jadwigę,
Pokazała ci mu figę,
On ją bicyskiem wychlastał,
Księżyc zesedł, wiecór nastał.

⊙⊙

Taiła, taiła krupy pod pokrywką,
Tak się tez taiła, póki była dziewką.
Taiła, taiła, nie mogła utaić
Musiała t a j e n i e na niecki wywalić!

Z filozofii.

Pytanie: Jaka może być przyczyna radości i smutku rodziców?

Odpowiedź: Jeśli córka *kogo* złapie, rodzice się cieszą, gdy zaś syn *co* złapie, zazwyczaj smucą!...

Natarczywy.

— Przyszedł, proszę pani hrabiny, pan Alfons!

— Powiedz, że nie przyjmuję!... Oświadcz mu, że leżę w łóżku...

— Aha! To dopiero wtedy nie będzie chciał odejść!

Między przyjaciółkami.

— Bój się Boga! Co ci po takiej masie czarnego jedwabiu i krepy! Nikt przecież nie umarł w rodzinie!

— Trafiło mi się kupić tanio, a mąż mój jeździ przecież automobilem...



Nasi najserdeczniejsi.

Do rabina cudotwórcy w Husiatynie, zgłaszają się na audyencyę miejscowi piekarze i lamentując, proszą o poradę i pomoc. Słowa swe popierają naturalnie „brzęczącymi" dowodami.

Chodzi mianowicie o to, że współwyznawca ich Jankiel, powróciwszy z Ameryki, gdzie mu się poszczęściło, zamierza wybudować ogromną parową piekarnię, wobec czego im grozi ruina.

Rebe wysłuchał ich narzekań, westchnął i rzekł z powagą:

— Idźcie w spokoju, on nie będzie budował!...

Odeszli uspokojeni, jakiejż jednak zrobili wielkie oczy, gdy zaraz nazajutrz Jankiel sprowadził robotników, a mury zaczęły rosnąć jak na drożdżach...

Zgłaszają się więc ponownie i biadają:

— Rebe! On już buduje!

A mąż Boży pokiwał poważnie głową, poprawił cyces i rzekł:

— Pozwólcie mu budować! On nie będzie piec!...

Gdy fabryka była już pod dachem, a Jankiel wypiekał już w najlepsze chleb i bułki, zjawiają się wierni znowu u swego duszpasterza z jękami:

— Powiedziałeś, że nie będzie budował, a tymczasem fabryka już stoi, obiecałeś potem, że nie będzie piekł, a on piecze w najlepsze!

— Co? On piecze naprawdę? — pyta rabin.

— Tak jest! — odparli.

— No... ja nie widzę w tem nic dziwnego... Przecież on piekarz, cóż ma więc robić innego?...

Złośliwi opowiadają, że i Jankiel znalazł drogę do serca czcigodnego rabina... Kto smaruje, ten jedzie! — powiada stare przysłowie.

Pan Taubeles, wyjeżdżając w dłuższą podróż, zgłosił się do swego przyjaciela pana Salzstangla, znanego i cenionego bankiera, z prośbą, aby tenże podczas jego nieobecności przechował pięć tysięcy koron, stanowiących cały jego majątek.

Salzstangel przystał na to i chciał nawet wystawić przyjacielowi potwierdzenie odbioru, ten jednak, znając jego uczciwość, nie chciał się na to zgodzić.

— Zresztą, obecnymi są przy tem mój kasyer i buchalter — rzecze Salzstangel — w razie potrzeby mogą zaświadczyć! Możesz więc jechać spokojnie...

Pożegnali się czule, Taubeles odjechał, Salzstangel pozostał i pracował dalej w pocie czoła nad drugim milionem.

Po kilku miesiącach wraca Taubeles i zgłasza się w kantorze z prośbą o zwrot swego depozytu.

— Jakiego depozytu? — pyta Salzstangel.

— Nie udawaj głupiego, przed wyjazdem złożyłem przecież pięć tysięcy koron u ciebie!

— Ja o tem nic nie wiem!

— Jakto?... Wszak był przy tem twój kasyer i buchalter!...

Pan Salzstangel zwraca się do kasyera i pyta poważnie:

— Panie Kohn, czy ten pan złożył u mnie jaki depozyt?...

— Nie, panie pryncypale! Nie wiem nic o tem!...

Oburzony Taubeles skoczył ku drzwiom.

— Dobrze! W takim razie ja idę prosto stąd do prokuratora!

— Halt! Czekaj Taubeles!... Nie bądź głupi! Masz tutaj swoje pięć tysięcy! Ja chciałem tylko wypróbować mój personal, czy się można nań spuścić!...

Między artystami.

W Michalikowej jamie siedzi kilku artystów dramatycznych najrozmaitszego autoramentu i opowiadają sobie o swych tryumfach scenicznych.

— Powiadam ci, że ja tak seryo pojmuję sztukę, iż ilekroć mam grać rolę pijanego, przedtem urznę się zawsze dokumentnie — rzecze jeden z nich.

— To jeszcze nic, mój drogi! — odpowiada na to drugi. — Ja grałem przed rokiem po raz pierwszy zięcia, którego bije teściowa i aby się wżyć w mą rolę, na trzy dni przedtem wstąpiłem w związki małżeńskie i do dnia dzisiejszego nie mogę tego odżałować!... Czegoby jednak człowiek nie uczynił dla kochanej sztuki!...

Szczere wyznanie.

Ze szczerością jak dziś rzadko
W sercach ludzi gości.
Wyznawała przed swą matką
Córka — błąd młodości.

Omal serce jej nie pęknie —
Bije — niby młotem...
Przypochlebiał, prosił pięknie
I porzucił potem

A gdy oczy z łez otarła
Jak grzesznica wielka —
„Czemużeś się nie oparła?"
Pyta rodzicielka.

— Widzi mama w tem rzecz cała
Szepnie już cichaczem,
Jakżem ja się oprzeć miała
Gdy nie było na czem?

O święta naiwności!

Mała Stefcia otrzymała na imieniny od swej chrzestnej mamy bardzo piękną parasolkę, która tak się jej spodobała, iż po prostu nie rozstawała się z nią ani na chwilę, z nią kładła się spać, z nią dążyła nawet do owej altanki, do której i królowie chodzą piechotą.

Śmiano się z niej ogólnie, a wujaszek Staś zapytał ją pewnego dnia:

— Ciekawy jestem, co też ty z nią zrobisz w dniu swego ślubu?... Przecież chyba z parasolką w ręku nie przystąpisz do ołtarza...

— Naturalnie, że nie — odparła Stefcia poważnie — dam ją wówczas potrzymać moim dzieciom!...

Ośmioletnia Hela zachorowała poważnie, zawezwano więc domowego lekarza, by ją zbadał. Ten, badając ją, mówi do Heli:

— Proszę pokazać języczek!... Doskonale!... A teraz proszę o rączkę!...

— Niech pan doktor pomówi o tem z mamą! — odpowiada Hela, rumieniąc się po same uszy.

Pani Rozalia znajdowała się w stanie, który jedni nazywają interesującym (choć doprawdy nie wiem dlaczego), inni poważnym (chociaż właśnie wówczas wygląda kobieta bardzo śmiesznie), inni zaś błogosławionym — i lada dzień oczekiwała radosnej chwili rozwiązania.

Chcąc uprzedzić swego synka, woła go pewnego dnia do swego łóżka i tak doń powiada:

— Kaziu! Ponieważ jesteś bardzo grzeczny i nie hałasujesz w domu, postaram się o to, byś się miał z kim bawić... Cobyś wolał, braciszka, czy siostrzyczkę?...

— Jeśli to zależy od mamusi — odparł Kazio — to wolałbym... konika, albo osiołka!...

Dobry sposób.

Pan profesor X. zdeklarowany przeciwnik emancypacyi kobiet, nie chciał zabronić wprost niewiastom uczęszczania na jego wykłady, aby się nie narazić na niepotrzebne ataki, mimo to przecież nie zapisała się na nie ani jedna niewiasta.

Urządził się dowcipnie w ten sposób, że zawiadamiając o rozpoczęciu wykładów umieścił na końcu następującą uwagę:

„Tylko słuchaczki z ukończonym trzydziestym rokiem życia, mogą uczęszczać na moje wykłady. *Prof. dr. X.*“.

A to się złapał!

— Czy słyszałeś, Józek ożenił się ze swoją dawną kucharką, ponieważ gotowała znakomicie!

— Tak! Ale mu się nie udało!... Teraz ona nie chce sama gotować, ale przyjęła sobie kucharkę!

Niezadowolona.

— Dlaczego Marysia odchodzi ze służby? Czy pani może mało płaci?

— Pani płaci dość, ale pan jest bardzo skąpy!...

Nowoczesne oświadczyny.

Pan Wacław stara się o rękę panny Julii, znanej sportsmenki, wyznaje jej też swoją miłość i oświadcza gotowość poprowadzenia jej, choćby nawet zaraz do ołtarza.

— Dobrze! — odpowie panna Julia. — Przyjmuję pańską propozycyę, pod tym jednak warunkiem, że noc poślubną spędzimy na biegunie północnym!...

— Zgadzam się, choć nie wiem, o co pani właściwie idzie?...

— Jakto?... Wszakże na biegunie północnym trwa noc przez sześć miesięcy!...

Rachunek procentu.

Rzecz dzieje się w szkole wydziałowej. Nauczyciel wykłada uczniom zasady obliczania procentu i podaje im odpowiednie przykłady. Gdy już był pewnym, że wszyscy go zrozumieli, pyta małego Icka Pomeranza:

— Słuchaj Pomeranz! Jeśli pożyczę od twego ojca dwieście koron na pięć procent, ile będę mu musiał zapłacić po miesiącu?

— Trzysta koron!...

— Ach osiołku! Ty nie umiesz rachować!

— Ja umiem rachować, panie profesorze, ale pan nie zna mojego ojca!...

U golibrody.

— Proszę mnie ogolić! Uprzedzam pana jednak, że jestem troszkę pijany!

— Nic nie szkodzi, panie dobrodzieju — i ja nie jestem trzeźwy!...

W podróży poślubnej.

Młoda para wybrała się w podróż poślubną.

W czasie przejazdu przez Szwajcaryę, napotyka się mnóstwo tuneli, szczególniej przez jeden z nich podróż trwała dość długo.

Gdy już wyjechano na światło dzienne, małżonek nachyla się do ucha swej połowicy i rzecze:

— Najdroższa! Gdybym był wiedział, że tak długo będziemy pogrążeni w ciemności, byłbym się starał wyzyskać należycie ten czas...

— Jakto?!... — woła ona przerażona — Więc to nie ty byłeś?...



Przygoda babki na Kalwaryi.

Niedawno temu stara babka była,
Co za jałmużną po świecie chodziła,
Z trudnością włokąc skurczone kulasy
Przez góry lasy.

Raz — ci ochota napadła ją święta
Na nowe sobie wyprosić bucięta,
Więc nuże chyżo na Zielną Maryę
Na Kalwaryę.

Siadła przy drodze, zadarła kikuty,
A że dziadowski rozum miała kuty,
By litość wzbudzić, czochra się i skrobie
W nożyska obie.

Więc — co kto idzie, grajcara jej rzuci,
Babka pieśń świętą przeraźliwie nuci,
Centusie pilnie do kalety wpycha
I liczy z cicha.

Gdy się grosiwem torba napełniła,
A od śpiewania gęba umęczyła,
Babka do karczmy zdążać się nie trwoży
Spijać dar boży.

Tam napotkała dziadka kudłatego,
Siwego ślepca, znajomka dawnego,
Z którym doznała rozkoszności siła,
Gdy młodą była.

Z nim tedy babka siada przy szynkfasie,
Pije i gwarzy o minionym czasie,
Gdy wszystkie członki w ciele twarde były,
A w nogach siły.

Z tychto przypomnień w babce krew zagrała,
Powstaje z ławy, myśl ją niesie śmiała,
Dalejże w dziadku budzić grzeszne chęci...
(O wszyscy Święci!)

Lecz darmo ruszać to, co śpi na wieki,
Choćbyś i gwałtem podważał powieki,
Już dawno w dziadku zgasła pragnień wiosna
I chęć miłosna.

Lecz że mu członki podrażniła stare,
Słuszną jej za to los wymierzył karę,
Bo gniewny dziadek babce nuż do gęby
I bije w zęby.

Skrwawiona wyszła babka z tej przygody
I w swoich zębach miała srogie szkody —
Więc niechże nigdy, gdy w niej zadrga dusza,
Dziadków nie rusza.

Złośliwa przyjaciółka.

— Wiesz, moja Melanciu, że wzrusza mnie poprostu miłość, jaką Laura okazuje swemu mężowi! Ilekroć wyjeżdża on w podróż, odprowadza go na kolej, choćby nawet padał największy deszcz! To doprawdy poświęcenie!

— Śmiej się z tego, moja droga! To tylko ostrożność z jej strony!... Ona chce być pewną, że on rzeczywiście pojechał!...

Przezorny.

— Mąż pani odnosi się względem mnie z ogromną rezerwą, prawie z niechęcią... Czy jest może zazdrosny?

— Nie! Nauczony jednak doświadczeniem, boi się, by go to zbyt wiele nie kosztowało!...

On i ona.

— Ciągle wspomina mi pani o swym mężu...

— To nic dziwnego! Staw się pan tylko w jego położeniu!...

— Pani dobrodziejko!... Ja niczego więcej nie pragnę!...

Praktyczny lekarz.

Pacyent: Pan doktor wybaczy, ale ogromnie mi się spieszy!... Do tego trzeba będzie czekać w aptece na lekarstwo...

Lekarz: Tego można uniknąć w ten sposób, że ja panu zaraz zapiszę lekarstwo, a przez ten czas, gdy je będą robić w aptece, zbadam pana... W ten sposób oszczędzi pan sobie późniejszego czekania...

Otwarty.

Adwokat: Zresztą radziłbym panu szczerze, by pan dał tej sprawie spokój! Pocóż ją rozbabrywać dalej?... Przyznam się panu otwarcie, że gdyby ktoś nazwał mnie łotrem, pozwoliłbym mu wygadać się, a potem poszedłbym swoją drogą...

Klient: To pan mecenas zupełnie co innego! Ja jestem jednak uczciwym człowiekiem!...


ROMAN DROBNER
KRAKÓW
„OLLA“
specyalności gumowe


Prosimy żądać naszego katalogu specyalności gumowych męskich i damskich
Reim i Ska
KRAKÓW, RYNEK A-B.





— Czy wolno wiedzieć, miała pani już z kim stosunek?
— Dziś... jeszcze nie!